



tekst
**KS. ROMAN
TOMASZCZUK**
redaktor wydania

Misjonarze – zanim zaczęli głosić Ewangelię – karmią, ubierają i chronią swoich wiernych. Gdyby zaczęli od słów, ich misja poniosłaby porażkę. W Polsce jest tak samo. Dlatego mamy Caritas, która daje w imieniu Kościoła, w naszym imieniu, chleb, ubranie i prawnika, a potem zaprasza do Kościoła (s. IV i V). Dlatego mamy Kuźnię Wiary (s. VII), która daje w imię zdrowego rozsądku prawdę faktów, a potem zaprasza do dyskusji w sobie i między sobą. Obie instytucje służą Jedynemu, obie służą potrzebującym, obie zaspokajają fundamentalne potrzeby.

Trwa żenujący spektakl wokół upamiętnienia ofiar katastrofy lotniczej.

Komentarze internetowe przeciwników pomysłu budowy pomnika ku czci ofiar katastrofy smoleńskiej epatują agresją. 17 lutego, podczas pikiety, jaką skrzyknął Rafał Ząbczyk, radny PO, kilkanaście osób publicznie wyrażało swój sprzeciw wobec pomnika. Ich argumenty? Gama jest bardzo szeroka: od podejrzeń co do intencji Krzysztofa Lewandowskiego, radnego PiS, stojącego na czele komitetu budowy pomnika, przez odmawianie zmarłym czci i szacunku, aż po „nie, bo to wymyślił PiS”. Zresztą na wiecu przeciwników pomnika więcej było dziennikarzy niż uczestników. Cały szum wydaje się sztuczny i robiony pod publiczność. Nikt rozsądny nie ma przecież wątpliwości, że katastrofa z 10 kwietnia 2010 r. nie ma sobie równej w historii Polski. Jeśli jest grupa ludzi, którzy chcą za własne, a nie pu-

Świdnicki pomnik tragedii smoleńskiej Nienawiść obnażona



Za sprawą Rafała Ząbczyka cała Polska dowiedziała się o małościowości niektórych świdniczan

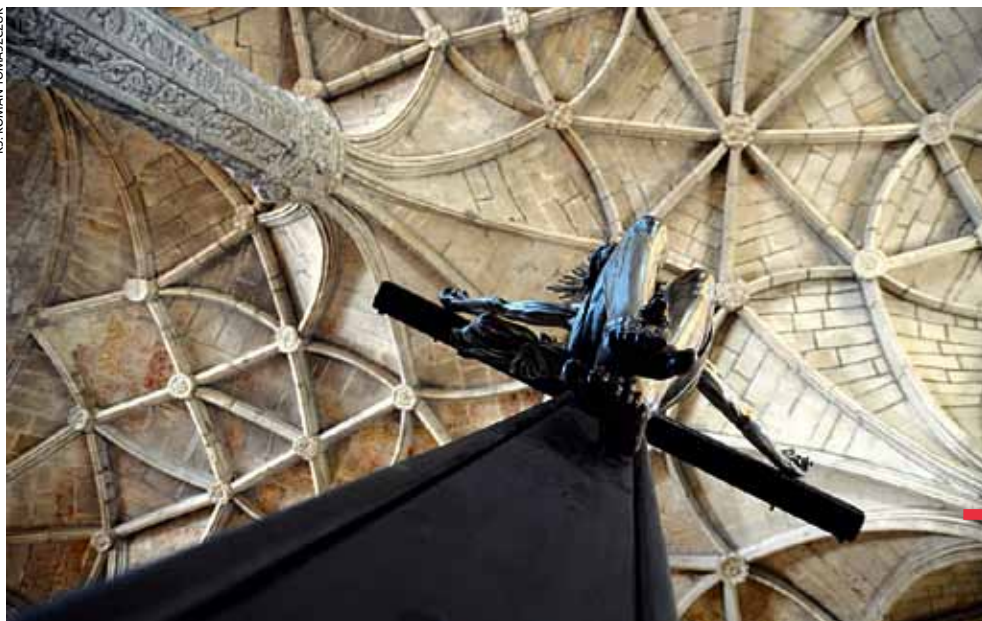
bliczne pieniądze oddać hołd zmarłym i podkreślić rozmiar straty, jaki dotknęła życie polityczne państwa, czemu w imię choćby tolerancji nie dać im do tego prawa?

Inna kwestia, czy projekt pomnika oddaje istotę tego, co się wydarzyło pod Smoleńskiem, oraz czy dobrze komponuje się z otoczeniem. To jednak rozstrzygnie konserwator zabytków,

a nie ulica. I jeszcze jedno. Świdniczanie niechętnie dają pieniądze na pomniki. Do dzisiaj nie zrealizowali własnych pomysłów upamiętnienia ani Bolka II Świdnickiego, ani Jana Pawła II.

Koniec końców z pomnika mogą pozostać tylko żenujące newsy w ogólnopolskich mediach i niesmak. Obnażonej nienawiści. **xrt**

Wierni Ukrzyżowanemu



Przejmujący obraz zwyczajnej miłości do ludzi i heroicznej wierności Bogu przedstawia film „Ludzie Boga”, laureat festiwalu w Cannes. Nierzadko zdarza się okazja do pogłębionej refleksji nad istotą wiary w Jezusa Chrystusa. Historia trapiistów zamordowanych w Algierii właśnie ją stwarza. Jest szansa, by skorzystali z niej zarówno uczniowie, jak i dorośli. Film będzie wyświetlany w czterech kinach diecezji: 4–6.03: „Gdynia” w Świdnicy, 4–6.03: Kłodzki Ośrodek Kultury, 1–6.03: „Zbyszek” w Dzierżonowie, 28.02 – 5.03: „Apollo” w Wałbrzychu.

LIZBONA, KLASZTOR HIERONIMITÓW.
Dzięki filmowi „Ludzie Boga” łatwiej na co dzień staje się pod krzyżem Jezusa

Fotografie dzikiej przyrody



„Mrówcze cuda” Węgry Bence Máté, jedno z 70 zdjęć z wystawy

KŁODZKO. Do 13 marca w Muzeum Ziemi Kłodzkiej można oglądać niezwykłą wystawę „Fotografia dzikiej przyrody”. Tworzą ją zdjęcia wybrane z wystaw będących wynikiem najbardziej cenionego i największego w świecie konkursu w zakresie fotografii dzi-

kiej przyrody Wildlife Photographer of the Year. Organizowany jest corocznie od 1964 r. przez BBC Wildlife Magazine i Natural History Museum w Londynie. Na jego ostatnią edycję zgłoszono ponad 31 tys. zdjęć, wykonanych przez 3 tys. fotografów z 83 krajów.

Nieudane referendum

WAŁBRZYCH. Wyniki pierwszego w historii Wałbrzycha miejskiego referendum ze względu na niską frekwencję (18,76 proc.) nie są wiążące. Mieszkańcy odpowiadali na trzy pytania dotyczące dopłat do wody, zakazu przejazdu ciężarówek z niebezpiecznymi odpadami przez drogi gminne oraz zamknięcia składowiska niebezpiecznych odpadów, dokąd zwożone są truczyny z całej Polski. Większość z blisko 20 tys. głosujących popar-

ła wnioski. Jednak by referendum było ważne, uczestniczyć powinno ponad 30 tys. mieszkańców. Organizatorem głosowania było Stowarzyszenie Nowoczesny Wałbrzych, którego liderem jest były kandydat na prezydenta miasta Patryk Wild. Urząd Miejski na zorganizowanie referendum wydał 125 tys. zł. Na razie prezydent Wałbrzycha Piotr Kruczkowski oświadczył, że zrobi wszystko, by zlikwidować składowisko.

Platforma rozwiązana!

WAŁBRZYCH. 19 lutego dolnośląski zarząd Platformy Obywatelskiej rozwiązał zarząd powiatowy, radę, jak i wszystkie pięć kół PO działających na terenie Wałbrzycha. Decyzję podjęto jednogłośnie. Bezpośrednią przyczyną było postawienie dzień wcześniej przez świdnicką prokuraturę zarzutów korupcji politycznej Stefanosowi E., zawieszonemu członkowi PO. Ma to związek ze śledztwem dotyczącym podejrzeń o kupowanie głosów podczas wyborów w Wałbrzychu. W tej sprawie zarzuty postawiono już ośmiu osobom.

Szefem wałbrzyskiej PO przestał być prezydent miasta Piotr Kruczkowski, który wiele razy zapewniał, że z procederem kupowania głosów nie ma nic wspólnego. Jak sam przyznaje, jest to decyzja słuszna, a do czasu wyjaśnienia sprawy dla Stefanosa E. nie ma miejsca w partii, ale też na stanowisku prezesa wałbrzyskiego związku wodociągów i kanalizacji. Nowe struktury partii w powiecie wałbrzyskim powinny być powołane w ciągu pół roku. Komisarzem partii w mieście został Jarosław Chałcampowicz.

Razem przeciw zagrożeniom

WAŁBRZYCH. Ruszyła tu już XV edycja znakomitego programu „...razem przeciw zagrożeniom...”, który uczy przez zabawę. Program posiada charakter turniejowy. Promuje prawidłowe postawy młodych ludzi, dostarcza wiedzy na temat unikania zagrożeń, kształtuje prawidłowe zachowania i uświadamia przyczyny patologii społecznych. Interesujące jest grono współorganizatorów programu. Od lat są nimi: policja, Wydział Edukacji i Spraw Społecznych Urzędu Miejskiego, straż miejska, Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna, straż pożar-

na, straż graniczna oraz Ośrodek Sportu i Rekreacji. W tym roku do współorganizatorów przyłączył się Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego. W programie biorą udział uczniowie gimnazjów. Rozpoczął się właśnie etap przekazywania specjalistycznej wiedzy w szkołach przez samych organizatorów. Nadkomisarz Magdalena Korościak z Zespołu Komunikacji Społecznej wałbrzyskiej komendy policji odwiedzi kolejno wszystkie szkoły i omówi z dziećmi zagadnienia, które będą wchodziły w zakres pytań prowadzonych rozgrywek turniejowych.

Pomagają dzieciom na Litwie

ŚWIEBODZICE. Już po raz trzeci harcerze z 15. Świebodzińskiej Środowiskowej Drużyny Harcerskiej „Troter” wraz z kołem naukowym studentów pedagogiki ETNO z Uniwersytetu Wrocławskiego organizują zbiórkę darów dla polskich dzieci na Litwie. – W tym roku pragniemy wesprzeć Polski Dom Dziecka w Podbrodziu oraz Wileńskie Przedszkole „Uśmiech” – mówią organizatorzy zbiórki. – Obie placówki borykają się z dużymi problemami finansowymi. Zbieramy materiały wykończeniowe, artykuły wyposażenia domu, sprzęt RTV, środki czystości, zabawki edukacyjne, sprzęt sportowy do zabaw na podwórku, a przede wszystkim polskie książki, aby maluchy od małego miały kontakt z językiem ojczystym.

W Domu Dziecka w Podbrodziu trwają obecnie prace remontowe. Można było go rozpocząć między innymi dzięki wsparciu w postaci materiałów budowlanych przekazanych przez mieszkańców Świebodzi. Teraz potrzebne są tapety, firany i karnisze. Przydadzą się także kosmetyki i środki higieny.



ARCHIWUM PRZEDSZKOLA „UŚMIECH”

Do wileńskiego przedszkola „Uśmiech” uczęszcza 70 dzieci

Aby przekazać dary, należy skontaktować się telefonicznie z nr. 663 124 574 lub e-mailowo: 15troter@zhp.net.pl. Dary zbierane są do 1 marca br. Następnie zostaną przewiezione do Wrocławia, a stamtąd pojadą na Litwę.

GOŚĆ NIEDZIELNY
Komentarz historyczno-kulturowy do niedzielnej Ewangelii
na www.diecezja.swidnica.pl.
„Po kolei”;
przygotowanie:
ks. Roman Tomaszczuk.

GOŚĆ ŚWIDNICKI
swidnica@goscnielny.pl

ADRES REDAKCJI: 58-100 Świdnica,
ul. Jana Pawła II 1
REDAGUJĄ: ks. Roman Tomaszczuk
– dyrektor oddziału, tel. 666 895 878,
Mirosław Jarosz, tel. 664 006 672.

Rozmowa duchowa z salwatorianinem

Dzienna porcja Słowa

O tym, czego Bóg chce od zwykłych zjadaczy chleba, mówi ks. Piotr Szyrszeń SDS.

Ks. ROMAN TOMASZCZUK: Już niedługo druga sesja Szkoły Formacji Duchowej. Komu radziłby Ksiądz wybrać się do Ząbkowic?

Ks. PIOTR SZYRSZEŃ SDS: – Wszystkim. Warto jednak zaznaczyć, że do Ząbkowic mogą przyjechać także ci, którzy nie brali udziału w pierwszym spotkaniu. Zasadniczą część sesji odbędzie się w milczeniu. W styczniu to pełne milczenie, umożliwiający zanurzenie w osobistej modlitwie, trwało od wczesnego sobotniego popołudnia do niedzielnego poranka. Konferencje stanowią wprowadzenie do osobistego spotkania z Jezusem na modlitwie. Są tacy, dla których taka formuła spotkania może być zachętą. Dla kogoś innego bodźcem do uczestnictwa będzie jego temat: „Poznanie siebie w świetle Słowa Bożego”.

Czego można się nauczyć podczas kilku godzin spędzonych na modlitwie i słuchaniu konferencji?

– Te kilkanaście godzin stanowiących dzień ciszy i modlitwy to pewien etap formacji, która rozciąga się na całe życie. Weekend spędzony w domu rekolekcyjnym wpisuje się w długi okres wzrastania. To, ile się nauczymy w czasie tych godzin, zależy od naszej współpracy z łaską Bożą. Bóg z pewnością pragnie nam dać tyle, ile danego dnia potrzebujemy i możemy unieść. Jezus porównał wzrost królestwa Bożego do rozwoju malutkiego ziarenka gorczycy,



które po latach staje się drzewem gościnnym dla wielu ptaków (Mt 13,31-32). Korzystając z tego obrazu: jeden uczestnik może przygotować glebę pod zasiew, drugi podejmować trud wprowadzenia w życie drobnego natchnienia, kolejny wypraszać sobie cierpliwość czekania na owoce swoich wcześniejszych decyzji, dla innego wreszcie te godziny mogą być czasem umacniania swojego powołania.

Duchowość kojarzy się raczej z zakonami, powołaniem albo mistykami? Czy to coś dla zwykłego zjadacza chleba?

– Odpowiem słowami św. Franciszka Salezego: „Błędem jest, nieomal herezją, usuwanie pobożności z wojskowych koszar, z rzemieślniczych warsztatów, z dworu książąt, z mieszkań małżonków (...) powołanie czysto kontemplacyjne, monastyczne i klasztorne nie może być urzeczywistniane przy tego

rodzaju obowiązków i zajęciach. Jednakże oprócz tych trzech rodzajów pobożności istnieje wiele innych, które zdolne są udoskonalić ludzi żyjących w stanie świeckim. Gdziekolwiek zatem jesteśmy, możemy i powinniśmy dążyć do doskonałości”. Powiedzmy więc za tym biskupem żyjącym na przełomie XVI i XVII w., że trzeba, aby każdy rozwijał pobożność i duchowość odpowiednio do swych sił, zajęć i obowiązków.

Co między jedną a drugą sesją? Jak żyć? A może Bóg załatwi coś za nas?

– Bóg jest najlepszym Pedagogiem, a mądry pedagog nie wykonuje zadań za ucznia. Bóg nie zostawia nas samych, ale towarzyszy nam w realizacji tego, co poleca do wykonania. Towarzyszy i mówi do nas codziennie, nie tylko w czasie weekendowego spotkania formacyjnego. Co robić między jedną a drugą sesją? Zatrzaszczyć się o regularny kontakt ze Słowem Bożym. Kościół codziennie daje nam w czasie Eucharystii taki opatrnościowy kęs chleba: kilkanaście zdań z Pisma Świętego, krótki fragment Ewangelii. Trzeba sięgać po ten fragment, zadając pytanie, jaką prawdę Bóg w nim przekazuje. Trzeba rozważać, co Bóg mówi do mnie w czytanej Słowie. Potem mówić Bogu o tym, co dzieje się w moim sercu, kiedy je rozważam. To Słowo jest dla nas Bożą odpowiedzią, jak tego dnia żyć. Jedno zdanie, noszone przez nas w sercu przez cały dzień, może być pomocą w rozeznawaniu tego, co wybrać i z czego zrezygnować. To w tzw. telegraficznym skrócie opis metody modlitwy Słowem Bożym. Gdy chodzi o publikacje na ten temat, polecam książki Krzysztofa Wonsa SDS, np. „Modlitwa Ewangelią na każdy dzień. Wprowadzenia do modlitwy Słowem na wszystkie dni roku liturgicznego” czy książki Innocenzo Gargano OSBCam, ale przede wszystkim regularny kontakt z księgą Pisma Świętego.

Konsekrowani i świeccy razem... Można pogodzić oba nurty ewangelicznego życia?

– Te nurty życia nie są skłócone! Doświadczeniem wielu spotkań, które odbywają się w naszym domu w Krakowie (www.cfd.sds.pl), jest to, że uczestniczące w nich osoby różnych stanów wzajemnie ubogacają się doświadczeniem swojej wiary. Krzepiącym doświadczeniem może być sytuacja, gdy ramię w ramię klęczą przed Najświętszym Sakramentem kobieta w stanie błogosławionym i siostra zakonna; gdy na modlitwie obok siebie zmagają się ze Słowem jak atleci ojciec rodziny i ksiądz. Ten sam Bóg jednych wzywa do życia Ewangelią w życiu konsekrowanym, a innych powołuje do życia Ewangelią w świeckim świecie. Słowo Boże jednoczy osoby żyjące w różnych stanach życia. Ze styczniowej sesji w Ząbkowicach Śl. wyjeżdżałem, będąc pod wrażeniem zaangażowania w modlitwę uczestniczących w niej małżonków, osób samotnych czy sióstr zakonnych. ■

Ks. P. Szyrszeń jest salwatorianinem z krakowskiego Centrum Formacji Duchowej, rekolekcyjnistą i kierownikiem duchowym. Zainaugurował Szkołę Formacji Duchowej w diecezji.

Szkoła Formacji Duchowej

Temat sesji: „Poznanie siebie w świetle Słowa Bożego”. Termin: 5–6 marca (sobota 10.00 – niedziela 14.00). Miejsce: Dom Rekolekcyjny Księża Pallotynów, Ząbkowice Śląskie. Prowadzący: ks. Leszek Skaliński SDS, rekolekcyjnik z Centrum Formacji Duchowej w Trzebinii. Zapisy i szczegóły: ks. Krzysztof Ora, tel. 609 830 588.



Piec konwekcyjno-
parowy pomieści
70 foremek z chlebem
– zapewnia
Andrzej Szczypka

ko przez chwilę. Dopóki nie upewni się, że koszyk jest pełen chleba.

Czeka. Przypomina sępa czy raczej zbitego psa? Pojawia się chleb. Oczy ożywają. Kobieta pięknieje. Zasepione wyczekiwanie zamienia się w... szczęście. Jak najbardziej ludzkie! Zgrabięte dłonie z namaszczeniem sięgają po kromkę i dotykają ją niczym kapłan hostię. Święty chleb powszedni. – Chlebuś – szepcze, a bezzębne usta przywierają do pajdy. To takie ludzkie.

Świat szczęścia

Piekarnia. Wejście od strony ul. Piekarskiej. Wymowniej być nie może. Andrzej zazwyczaj wchodzi tutaj z głównego korytarza. Ten jednak zaczyna się od ul. Westerplatte. Pomieszczenie jest niewielkie. Wszystko pod ręką. Co to jest wszystko? Magazynek na mąkę (drzwi blisko okna, okno wychodzi na podwórko od ulicy nomen omen), piec konwekcyjno-parowy (stoi w kącie), maszyna do mieszania ciasta (zaskakująco mała), obok niej, blisko drzwi wejściowych, lodówka (tutaj trzyma się drożdże) oraz duży stół (pod oknem, bardzo dużym oknem).

Andrzej nazywa się Szczypka. Młody, przysadzisty, kędzierzawy. W oczach ciągle radość. Uśmiech ujmujący. Absolwent Zespołu Szkół im. ks. Dzierżonia (to pszczelarz, od dawna nie żyje, jego nazwisko dało początek

Czas chleba

CARITAS.

W temperaturze 200 stopni wypieka się chleb. Wystarczy 200 stopni? Nie wystarczy. **Potrzeba jeszcze złotówki i Andrzeja Szczypki.**

tekst i zdjęcia

KS. ROMAN TOMASZCZUK

rtomaszczuk@goscniedzielny.pl

Pora obiadu. Przez okno z firankami widać powrót zimy. Wieje wiatr. Otwierają się drzwi. Wchodzi kobieta. Jest stara i zniszczona przez życie, cokolwiek to znaczy. Ubrana jest skromnie i czysto.

Z kieszeni za dużego płaszcza wystaje reklamówka. To ważne. Dla niej. Na głowie ma czerwoną czapkę, spod której wystają strąki włosów. Chuda, zapadnięta twarz skrywa pod ciężarem zmarszczek czarne oczy. Są martwe, jeszcze tyl-



Od dokładności wymieszania wszystkich składników zależy jakość chleba



nazwie miasta Dzierżoniów). Andrzej zna się na gotowaniu, zna się na pieczeniu. Zna się, bo jest technologiem żywności z Pieszyc. Pracuje w Caritas.

Opowiada o pracy. Mówi jasno, krótkimi zdaniami. Nie da się inaczej opowiedzieć o zwyczajności, która daje tyle szczęścia. Skąd to szczęście w piekarni? To przez chleb. Jest go tu pod dostatkiem. Chleb jest pachnący i smaczny. To widać. Ślinka cieknie na samą myśl. Chleb jest dlatego, że gdzie indziej są ludzie. Ludzie są ważni. Ludzie dają pieniądze i ludzie potrzebują piekarza. Ci pierwsi mają wielkie serce, ci drudzy puste żołądki.

Po kolei

Andrzej sięga po kolejne produkty. Mąka, drożdże, sól, cukier, polepszacz, woda. Maszyna miesza. Słychać delikatny szum silnika. Kiedy przestanie? – To widać – mówi. Stoi przy stole. Mija czas. Ciasto jest gotowe. Wymieszane. Teraz trzeba czekać. Czas jest ważny. Ważne jest ciepło. Ziarno wrzucone w ziemię rośnie i dojrzewa, aż złote kłosa nabiorą ciężaru żniw. Bardzo potrzebują ciepła. Jak chleb.

W piekarni jest 28–30 stopni C. Przychodzi czas na porcjowanie. Chlebowe ziarno, niewielkie placiki uformowane przez Andrzeja, wpada do foremek. Mija godzina. Godzina ciągłego wzrostu. Rozpalony piec czeka na 70 bochenków.

Wyświetlacz czerwieni się 190–210 stopniami C. Zbliża się finał.

Andrzej też jest czerwony. Z wysiłku i radości. Znowu się udało. Sprawnie załadowuje foremki do pieca. – Receptura jest tajemnicą. Proporcje składników decydują o jakości chleba – mówi piekarz. Mówi o sekrecie, który doskonalili od roku, o d k ą d r u s z y ł a piekarnia.

Pół godziny później. Jest jeszcze ciepło. Otwarcie pieca. Złote bochenki wędrują na stół. Są piękne jak piękny jest dobry uczynek: głodnego nakarmić. Piękne niebem. Po głowie kołaczą słowa Jezusa: kubek wody podany spragnionemu otwiera niebo. A co dopiero chleb! Dużo chleba.

Chleb jest tani. Produkty to koszt 70 gr. Kolejne 30 groszy to energia. Złotówka za bochenek. Szczęście za złotówkę. 70 bochenków... 70 biednych niebojących się jutra. Jest chleb, jest życie – myślą staruszki, wychodząc z jadłodajni Caritas. Wracają do siebie. W za dużych płaszczach i z reklamówkami chroniącymi skarb: bochenek chleba śmiało ruszają przed siebie. Mają chleb: dar od Boga, dobrych ludzi i Andrzeja. ■



Oprócz Grzegorza Rojka (na zdjęciu) w piekarni Caritas pomaga także Elżbieta Filip

Budujemy cywilizację miłości!

Między innymi prowadząc 2 szkoły podstawowe, 7 jadłodajni (codziennie wydają 2000 obiadów), warsztaty terapii zajęciowej, 2 okna życia, kolonie dla dzieci ubogich i z Kresów.



Pomóż nam! Podaruj 1%.

Caritas Diecezji Świdnickiej

Organizacja Pożytku Publicznego, KRS 0000224354



Ciasto musi mieć odpowiednią konsystencję



Wprawne ręce piekarza formują bochenki



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Bp Ignacy Dec

Słyszmy opinie o słałości religii, o nieskuteczności działań Kościoła. Zdania te wypowiadają nie tylko ludzie niewierzący, ale także słychać je w szeregach synów i córek Kościoła. Zarzuca się Kościołowi, że nie radzi sobie z problemami, które przynosi życie społeczne: z wojnami, terroryzmem, głodem, uciskiem, bezrobociem, sekularyzacją i laicyzacją. I nie dotyczy to wyłącznie Kościoła Zachodu. U nas borykamy się z liberalizmem, zniechęceniem młodych wobec wartości ewangelicznych, brakiem dojrzałości elit politycznych. Utyskuje się na nieskuteczność działań Kościoła dla ratowania naturalnego modelu rodziny. Gdy do tej trudnej litanii dojdą grzechy wyznawców Chrystusa, to przekonanie o słałości naszej religii jeszcze bardziej rośnie. Co zostało z religii, która opanowała całą cywilizację rzymską; która stworzyła wielką europejską kulturę; która głoszona jest dzisiaj na całym świecie? Wsłuchując się w słowo Boże, musimy odpowiedzieć na te pytania jednoznacznie: **siłą religii jest zawsze siła wiary; taka jest religia, jaka jest wiara jej wyznawców.**

Specjalnie dla GN

Konkurs na Wójta Roku

Gmina jak dom

Już III kadencję zarządza Gminą Świdnica. Teraz znalazła się w finale ogólnopolskiego konkursu na Wójta Roku 2010. Wśród 10 finalistów jest jedyną kobietą i Dolnoślączką. **Z Teresą Mazurek rozmawia Mirosław Jarosz.**

MIROSŁAW JAROSZ: Jaką trzeba być osobą, aby przez kolejne kadencje nie stracić zaufania wyborców? Więcej, znaleźć się w gronie najlepszych wójtów w Polsce?

TERESA MAZUREK: – Trzeba być osobą komunikatywną, otwartą, prawdziwą i wiarygodną. Nigdy w swojej pracy nie składałam pustych obietnic. Mieszkańcy już wiedzą, że jeżeli coś powiem, to będzie zrobione, a jeżeli czegoś nie można w danym momencie zrobić, to też mówię o tym wprost. A jeżeli nic nie mówię, to sprawdzam, co można w tej sprawie zrobić. Trzeba mieć czas dla ludzi. Jeżeli otrzymuję zaproszenia, to przyjmuję je z przyjemnością, nie wymawiam się nadmiarem pracy. Poza tym ważny jest szacunek dla każdej osoby, która pojawia się w tym urzędzie. Trudno jest mówić o sobie, więc powtórzyłam to, co słyszałam o sobie od innych.

Czy osoba na Pani stanowisku sama musi się wszystkim zajmować? Może wystarczy dobrać sobie dobrych współpracowników i sprawnie nimi kierować?

– To ja podejmuję decyzje, jednak nie przypisuję sobie monopolu na mądrość i korzystam z wiedzy moich pracowników. Mam to szczęście, że pracuję z bar-



MIROSŁAW JAROSZ

To nie pierwsza prestiżowa nagroda. Na zdjęciu Dolnośląski Klucz Sukcesu dla najbardziej gospodarnej gminy wiejskiej

dzo dobrym zespołem ludzi. To, co robię, nie jest pracą dla jednej osoby. Trzeba więc być sprawnym menedżerem i organizatorem, a z drugiej strony pozwolić pracować zespołowi. Mnie udało się taki zespół stworzyć. Mam w nim osoby kompetentne, oddane i zaufane. Sukcesy, które osiągamy, to nasza wspólna zasługa.

Czym się Pani zajmuje, kiedy wraca z pracy?

– Wspólnie z mężem prowadzimy gospodarstwo rolno-hodowlane. Mamy produkcję zbóż. Ja zajmuję się domem. Wychowałam trójkę dzieci. One też kończą studia rolnicze. Z racji rodzinnych zainteresowań i pasji do koni większość spraw w naszym domu jest z tym związana. Mąż Paweł jest znanym hodowcą i sportowcem. Był reprezentantem Polski na mistrzostwach świata w zaprzęgach; dwa razy zdobył brązowy medal mistrza Polski. Dzieci również czynnie uprawiają sporty konne.

Czyli ma Pani prawdziwą rolniczą rodzinę?

– Tak. Bo wójtem się bywa, a rolnikiem się jest. Ta miłość do ziemi jest głęboko w nas zako-

reniona. Wielokrotnie pytano nas, czemu się tym zajmujemy, bo przecież rolnictwo jest nieopłacalne. Jednak w życiu nie zawsze o pieniądzu przecież chodzi.

Kobieta na stanowisku, które Pani sprawuje, to ciągle rzadkość. Bycie nią pomaga czy przeszkadza?

– Nie lubię oceniania pracy przez pryzmat płci, bo to zakłada jakąś hierarchię zdolności. A przecież to nie od płci zależy, czy ktoś jest dobrym albo złym wójtem. To sprawa indywidualnych cech każdego człowieka.

Ale to Margaret Thatcher powiedziała, że najlepszymi zarządzającymi są kobiety. Bo jeżeli radzą sobie z prowadzeniem domu, to poradzą sobie w każdym innym miejscu.

– Z tym się zgodzę. Jako kobieta staram się dbać o swoją gminę jak o własny dom. Jeżeli podejmuję jakąś decyzję, to tak jak w domu, muszę być pewna, że będzie ona dla nas dobra. Mężczyźni są skłonni podejmować czasem większe ryzyko. Ja staram się wszystko kilka razy sprawdzić. Oczywiście, czasem trzeba działać szybko, ale to nie wyklucza rezygnowania z poczucia bezpieczeństwa, jakie chcę zapewnić swojej gminie. Poza tym kobieta wprowadza więcej ciepła i serdeczności. Często łagodzi obyczaje. ■

Głosowanie SMS

Głosy w konkursie na Wójta Roku 2010 można oddawać do 1 marca 2011. Rozstrzygnięcie konkursu, transmitowane przez TVP1, nastąpi 5 marca w Pałacu Małachowskich w Nałęczowie. Aby zagłosować na Teresę Mazurek, należy wysłać SMS-a pod nr 7120, w treści wpisując cyfrę 3 (koszt SMS-a to 1,23 zł z VAT).

Kuźnia Wiary wystartowała w Świdnicy

Czas jest już bardzo krótki

Tomasz Terlikowski
nie głosił
swoich poglądów,
głosił normalność



ZDJĘCIA: KS. ROMAN TOMASZCZUK

Niemrawe uderzenia młoteczkami nie skutkują. Tutaj **potrzeba porządnego młota i siły**, która go wprawi w ruch.

Walentynkowy wieczór, a w sali teatralnej tłum nie tyle zakochanych, co przejętych. Jowita: „Bardzo ciekawa była publiczność, większość stanowili klerycy z seminarium, starsze panie i siostry zakonne, czyli ci, co najwięcej wiedzą o dzieciach...”, to pierwszy internetowy komentarz do wykładu Tomasza Terlikowskiego pt. „Cywilizacja życia i antykultura śmierci. Kluczowe starcie współczesności”. W odpowiedzi Julian napisał: „Też tam byłem. Fakt, było kilku, ale to kilku księży, trochę kleryków i sióstr, ale 80 proc. to zwykli ludzie, i to w każdym wieku. Zaskoczeniem była młodzież. A wykład traktował problem bez odniesień do żadnej z religii. Po prostu medyczne fakty. Myślę, że warto było posłuchać nawet, jeśli miało się inne zdanie”.

Bez kompleksów

Obrona życia uchodzi dzisiaj za obskurantyzm. Wielu, również katolików, boi się głosić godność człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci. Najczęściej nie wiedzą, jak to robić! Stowarzyszenie „Rodzice Rodzicom” wyszło im na przeciw. Otwarcie w Świdnicy Kuźni Wiary daje wreszcie możliwość zaistnienia płaszczyzny dialogu o tym, do czego zmierza nasza cywilizacja.

W sali teatralnej, rzeczywiście wypełnionej po brzegi, obok siebie usiedli ci, którzy szukali w wykładzie Terlikowskiego argumentów popierających ich przekonania co do nienaruszalności ludzkiego życia, i ci, którzy mają co do tego faktu różne zastrzeżenia. Dobrze, że się tak stało!

Ci pierwsi notowali w pamięci koszarne dane statystyczne na temat aborcji, eutanazji czy in vitro. Ci drudzy musieli zmierzyć się z kwestią: czy naprawdę moje egoistyczne pragnienia są ważniejsze od ludzkiego życia?

W rozmowach kularowych i z naczelnym „Frondy” można było doprecyzować swoje opinie.

Sztuka dialogu

Otwarta debata na tak drażliwe tematy wykazała, że nie potrafimy rozmawiać o tym, co nas różni. Dążymy raczej do starcia, do konfrontacji i pokonania przeciwnika niż do odkrywania, jaka jest prawda. Przy tym ludzimy się, że same fakty wystarczają, by przyłgnąć do prawdy. Nic z tego.

Współczesnemu człowiekowi brakuje zdolności refleksji nad faktami. Zbiór informacji, nawet najbardziej rozległy, nie daje gwarancji posiadania prawdziwej wiedzy, która odsłania prawdę. Dopiero kiedy uporządkuje się fakty oraz zinterpretuje informacje, jest szansa na objawienie. Jego pierwsza zasada brzmi: w normalnym świecie żadne widzimisię i egoistyczne „bo tak mi się podoba”

– Jesteśmy z panem! – zapewniali klerycy, którzy dołączyli do Kuźni Wiary



nie jest uprawnione. W normalnym świecie, czyli nie w naszym, zachodnim.

Terlikowski obnażył cały mechanizm degeneracji tzw. cywilizacyjnego postępu. Pokazał jasno i wyraźnie, że cywilizacja opierająca się na ideologii użycia i przyjemności jest skazana na zagładę. Może to i dobrze? Po co mają psuć świat ludzie, którzy nie szanują najsłabszych, którzy bawią się w bogów, którzy ignorują oczywistości własnej natury?

Dramat siły

Można zastanawiać się, jakim cudem obojętna ideologia antykultury śmierci zdobyła kulturę Zachodu. Można z przerażeniem patrzeć w przyszłość Europy i Ameryki Północnej, które załamują się pod naporem szanujących naturę ideologii inspirowanych islamem czy azjatyckimi systemami filozoficznymi. Jednak to nie wystarczy, by spokojnie umierać.

Allmanbb napisał: „Zdrowe zasady są osaczone z każdej strony. Czyż nie łatwiej się żyje z hedonistyczną świadomością, że nie ponosimy za swoje swawole żadnej odpowiedzialności? No bo przecież jak się »wpadnie«, to się »wyskrobie« i po problemie. Utrzymywanie rodziców na starość? Po co? – poddamy ich eutanazji... Nasz świat umiera, proszę Państwa”.

Rzeczywiście, następne pokolenia będą rozliczać nasze czasy z tego, co zrobiliśmy dla ocalenia normalnego świata. Dlatego już dzisiaj potrzebny jest sprzeciw wobec pogardy dla życia i zdrowego rozsądku. Potrzebna jest modlitwa, która naprawdę zmienia serca m.in. polityków, sędziów, aborterów czy planujących eutanazję, ale też umacnia „prolajfowców” i troszczących się o życie. Potrzebna jest zmiana naszego życia. Terlikowski pytał: Jak reagujesz na kolejne dziecko w twojej rodzinie? Jak mówisz o morderstwie aborcji czy selekcjach in vitro? Co o tym wszystkim wiesz?

Po spotkaniu w Kuźni Wiary nie miało się wątpliwości, że dzisiaj, jak nigdy dotąd, brakuje odwagi cywilizacji życia! Młoteczkami miażdżącymi poglądów i letniość zaangażowania to za mało! To grzeszne nic! Potrzeba młotów pewności i żaru walki o dobro i prawdę, by stygnącej cywilizacji Zachodu dać szansę na nadziejną przyszłość.

Ks. Roman Tomaszczuk

Zajęcia medytacyjno-warsztatowe dla młodzieży w Wambierzycach

Usta przy sobie? Czy koniecznie?



W dwudniowych warsztatach uczestniczyło ponad 20 osób

Młodzież zadaje wiele pytań. Odpowiedzi nie zawsze są trafne. Ojciec Roman Celary proponuje szukanie argumentów, które dadzą trafne rozwiązania.

Mirosława Briń, katechetka z Nowej Rudy, już po raz czwarty zorganizowała grupę i pojechała z młodzieżą do Wambierzy. Tam rozmawiali o tym, z czym mają największe problemy w okresie dojrzewania.

- Tym razem jest to młodzież, która bliżej uczestniczy w życiu parafii - mówi Mirosława Briń. Są tu ministranci, dziewczęta ze scholi i starsze dzieci z Eucharystycznego Ruchu Młodych. Nigdy nie było problemu z zebraniem grupy, bo kiedy wracamy stąd, zawsze są pełni wrażeń, opowiadają o wyjeździe rówieśnikom.

Tym razem to o. Roman Celary zadzwonił i zaproponował spotkanie podczas ferii. W ciągu dwóch dni udało się zorganizować 22-osobową grupę. Z uwagi na obchodzone kilka dni wcześniej walentynki zaproponował temat „Usta przy sobie? Czy koniecznie?”.

- Kiedy tutaj jechaliśmy, nie do końca byliśmy pewni, co nas czeka - mówi Agnieszka. - Myśleliśmy, że będą wykłady, że trzeba będzie czytać Pismo Święte. Ale kiedy o. Roman zaczął spotkanie, okazało się, że jest inaczej. - Była burza pytań i odpowiedzi - dodaje Paweł.

- Ojciec Roman zmuszał nas do myślenia. Wszystko, co mówiliśmy, musieliśmy popierać argumentami.

- Ta metoda skłania młodych do głębszego zastanawiania się nad tym, co mówią - dodaje M. Briń. - To z kolei każe myśleć o tym, co się będzie robiło. Młodzi wiele wynoszą z tych spotkań. W przyszłości będą mogli sobie przypominać słowa, które tu usłyszeli, i wybierać najważniejsze rozwiązania.

Problemem młodych jest nieumiejętność nazywania uczuć. Od podstaw trzeba tłumaczyć, co jest miłością, a co tylko zauroczeniem. Mylą oba pojęcia. Często kiedy nie umieją poradzić sobie z emocjami, wyładowują je w zły sposób przez narkotyki, seks czy alkohol.

Podczas zajęć warsztatowych o. Roman Celary podpowiada, co zrobić w trudnych sytuacjach. Próbuje ułożyć emocje. Wyjaśnia, że nie ma złych i dobrych uczuć. Wszystkie są pozytywne, bo pokazują duchowy stan człowieka. Problem polega na właściwym ich wykorzystaniu.

Spotkanie dla dziewcząt i chłopców podczas ferii zimowych to jedna z wielu propozycji Franciszkańskiego Duszpasterstwa Małżeństw i Rodzin w Wambierzycach. Grupy można umawiać również indywidualnie. Kontakt tel.: 603 952 330; (74) 871 91 70, wew. 13; roman-ofm@02.pl.

Mirosław Jarosz

Ferie z Panem Bogiem

W sanktuarium i pod ziemią

Parafia to nie tylko niedzielna Msza św. To również **wspólny wyjazd i zabawa.**

Na co dzień jest bibliotekarką, pracuje też w świetlicy. Zna wszystkie te dzieci, więc zaproponowano jej opiekowanie się nimi podczas wyjazdu. - Z naszej miejscowości były już podobne wyjazdy organizowane przez dom kultury. Jednak parafia zrobiła to pierwszy raz - mówi Alina Zamęcka. - Oprócz wszystkich atrakcji były więc także akcenty religijne, wspólna modlitwa i Msza św. Atmosfera wyjazdu jest znakomita. Dzieci świetnie się wspólnie bawią i myślę, że fakt, iż jest z nami ksiądz, ma dla nich znaczenie. Wspólnie się modlą i śpiewają w zupełnie innych okolicznościach niż zazwyczaj.

- Przygotowanie wypoczynku dla dzieci podczas ferii nie jest zadaniem ani księdza, ani parafii - dodaje ks. Marek Mielczarek, proboszcz w niewielkich Słupicach, który zorganizował wyjazd. - Jednak w ten sposób dzieci mogą dowie-

dzieć się, że wspólnota parafialna to nie tylko modlitwa w kościele. To również wspólne działanie i przeżywanie czegoś.

Z założenia wyjazd na ferie powinien być możliwy dla każdego dziecka. Musi być zatem tani, bo możliwości rodziców, szczególnie na wsi, są skromne. Na szczęście na hasło „dzieci z parafii” wciąż wiele drzwi otwiera się za darmo, a ludzie za pracę poświęconą najmłodszym nie oczekują wynagrodzenia.

W sumie ze Słupic i okolicznych wsi na trzydniowe ferie pojechało 44 dzieci. Niektóre pierwszy raz w życiu. Opiekowało się nimi 5 opiekunów. Dzieci mieszkały w Wilkanowie. Dziewczęta w budynku parafialnym, a chłopcy w szkole. Kiedy pytam o to, co najbardziej im się podobało, zaczynają z zapałem opowiadać jeden przez drugiego o Twierdzy Kłodzkiej i tajemniczych podziemnych labiryntach, o oblodzonej drodze do sanktuarium na Górze Iglicznej, o dyskotekce i rozmowach do późnej nocy. Czy pojedą jeszcze na parafialny wyjazd? Odpowiedź jest jedna. Tak!

mj

Dla części dzieci ze Słupic był to pierwszy taki wyjazd w życiu

